

Gabinet politycznej grozy

Zagrożeniem dla demokratycznych społeczeństw nie są wcale nowi dyktatorzy, silna władza skupiona w rękach jednego człowieka czy grupy, ale odpodmiotowanie obywateli, które odbiera im możliwość dokonywania realnych wyborów – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Za sprawą książki Stevena Levitsky’ego i Daniela Ziblatta znów odżyło pytanie, z jakich przyczyn umierają demokracje. Warto jednak pamiętać o zasadniczych różnicach, które dzielą sytuację współczesnej Europy od tej z pierwszej połowy XX wieku. W przeciwnym razie grozi nam bowiem to, że każde zjawisko polityczne czy społeczne, niezgodne z istniejącym dotąd dominującym liberalnym konsensem, będziemy próbowali wytłumaczyć, sprowadzając je do potwornych przykładów z czasów totalitarnych zbrodni.

Choroba współczesnych demokracji zaczyna się wtedy, kiedy ludzie mogą chodzić do wyborów, ale nie mogą dokonywać wyboru

Ta redukcja *ad Hitlerum* jest absurdalna i niszczy język polityki. Dlatego będę się upierał, że dzisiaj w Europie zagrożeniem dla demokratycznych

socjetyństw nie są wcale nowi dyktatorzy, silna władza skupiona w

rękach jednego człowieka czy grupy, ale odpodmiotowanie obywateli, które odbiera im możliwość dokonywania realnych wyborów. Choroba współczesnych demokracji zaczyna się wtedy, kiedy ludzie mogą chodzić do wyborów, ale nie mogą dokonywać wyboru.

Trump, Orbán, Salvini i wszyscy ci politycy, którzy dzisiaj tworzą w liberalnym umyśle swoisty gabinet politycznej grozy, nie są więc przyczyną kryzysu, ale jego wyraźnym symptomem. Spełniają też istotną rolę o tyle, o ile dają nadzieję na to, że istniejące systemy władzy nie są już całkowicie zamknięte pod względem instytucji, prawa, mechanizmów czy interesów i że decyzje podejmowane przez ludzi w wyborach mogą mieć nadal jakieś konsekwencje.

Może więc lepiej byłoby spojrzeć na obecny stan naszych demokracji w Europie nie jako na straszną chorobę i śmiertelne zagrożenie, ale jako na szansę wyzdrowienia. Dlaczego mielibyśmy uznać, że demokracja to ustrój, którego nie należy poprawiać, bo można go już tylko zepsuć i przy okazji doprowadzić do straszliwych nieszczęść przypominających te z pierwszej połowy XX wieku?

Być może prawdziwym problemem było to, że w pewnym momencie w Europie górę wzięły interesy wielkich kapitałów i międzynarodowych struktur, dla których demokracje miały pozostawać właśnie taką niezmienną się fasadą pozbawioną realnej siły, jaką demokracje czerpią z możliwości wyboru. Dlatego nie podzielam owych strasznych wizji upadku demokracji pod wpływem populizmu, a jeśli obawiam się czegoś, to tylko tego, że może zawieść pokładane w nim nadzieje.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”